OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 17-I-27 A

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 17 STYCZNIA 1927. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 17

Aresztowanie posłów sejmowych

wywołało w sferach parlamentarnych wielkie poruszenie

Przewidywany jest nowy konflikt między rządem a sejmem.

Onegdajsze aresztowania posłów białoruskich bez zwracania się do sejmu z żądaniem ich wydania, są wypadkiem niezmiernie ważnym ze względów formalnych, jako precedens na przyszłość.

Jednemu z pism warszawskich udało się na ten temat uzyskać dwie charakterystyczne opinje parlamentarzystów w tej sprawie.

Wicemarszałek Woźnicki.

— Zdaniem mojem, powoływanie się ministra Meysztowicza na fakt zbrodni pospolitej **nie jest słuszne, aresztowanie zaś posłów bez zwracania się do sejmu, nie jest zgodne z konstytucją.**

Jest to czyn nietylko niezgodny z konstytucją, ale przedewszystkiem niepotrzebny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby sąd zwrócił się do sejmu o wydanie posłów, którym zarzuca się działanie na szkodę państwa za obce pieniądze, sejm załatwiłby sprawę w tempie przyśpieszonem w myśl wniosków sądu. Jeżeli codzi o zabezpieczenie oskarżonych, to sąd rozporządza chyba wystarczającemi możliwościami w tym względzie.

Nie sądzę i nie przypuszczam, by rząd chciał przez aresztowania sobotnie **wywołać konflikt z sejmem.**

Jestem przekonany, że do konfliktu tego nie dojdzie, o ile oczywiście okaże się, że rząd kierował się dobrą wolą i, że sprawa jest istotnie ważna ze względu na bezpieczeństwo państwa.

Konstytucja została w każdym razie pogwałcona.

Konflikt między rządem a sejmem bardzo prawdopodobny.

Poseł Hurtglas.

Poseł Hartglas uważa, że aresztowania sobotnie są

jawnem pogwałceniem 21 artykułu konstytucji,

ponieważ niema w danym wypadku ani zbrodni pospolitej, ani tem mniej schwytania na gorącym uczynku.

— Zdaniem mojem, kończy poseł Hartglas rząd konfliktu z sejmem wywoływać nie chciał.

Ale konflikt ten wybuchnie siłą faktów,

gdyż lewica będzie musiała zaprotestować przeciw zarządzeniom pana Meysztowicza z przyczyn natury merytorycznej, prawica zaś, która od przewrotu majowego ubiera się w togę obrońców konstytucji protestować będzie ze względów formalnych.

Redaktor „Głosu Prawdy" p. Stpiczyński.

Red. Stpiczyński pisze w dzisiejszem „Głosie Prawdy", organie, uważanym za półoficjalny:

— Między sprawnością w obronie interesu publicznego a masowemi aresztowaniami, nie podobna doszukać się jakiegokolwiek związku. Nie możemy się tedy powstrzymać przed wyrażeniem żalu, iż p. minister Meysztowicz nie potrafił w świeżo ujawnionej aferze powściągnąć fałszywej gorliwości swoich podwładnych i organów bezpieczeństwa **w alarmowaniu kraju i zagranicy setkami świeżo wyprodukowanych więźniów, w olbrzymiej części napewno bez dostatecznych podstaw.**

Członek gabinetu, zwłaszcza minister sprawiedliwości, winien być mężem politycznym i zdawać sobie sprawę z wielostronnej szkodliwości takiego postępowania. Jako minister republiki demokratycznej musi on być przepojony szacunkiem dla wolności obywatelskiej i nie dopuszczać do jej lekceważenia.

Bez przestrzegania tych warunków, obrona całości państwa zwraca się przeciw moralnym podwalinom jego egzystencji.

Nowy występ podkopywaczy

do składu futer w Warszawie.

Policja w błyskawicznym tempie ujęła złoczyńców.

Warszawa, 17 stycznia.

W dniu wczorajszym szajka podkopywaczy dokonała śmiałego włamania do magazynu futer p. f. „Renard" przy ulicy Marszałkowskiej 129,

przedostając się do składu przez podkop

Około godz. 8 rano pomocnik dozorcy domu, Jakób Wacker, zauważył 2-ch nieznajomych mężczyzn, którzy szybko wychodzili z domu. Przezorny Wacker zastąpił im drogę i zapytał:

— Skąd to panowie wracają?

Obaj mężczyźni, jak na dany znak rzucili się do ucieczki, przyczem każdy z nich pobiegł w inną stronę, jeden w stronę ul. Świętokrzyskiej, drugi zaś w ul. Moniuszki.

Dozorca domu zamknął natychmiast bramę, pomocnik zaś, krzycząc:

„trzymajcie złodzieja!"

pogonił za uciekającym w stronę ulicy Moniuszki. Wkrótce nadbiegli posterunkowi.

Uciekający skierował się na ulicę Jasną, wyrzucając po drodze wytrych.

W kilka chwil potem został ujęty przez obu posterunkowych. Natychmiast zrewidowano go i pod paltem znaleziono istny skład futer: na pasku wisiała znaczna ilość skórek wydr i lisów.

Na wieść o kradzieży 8 komisarjat delegował na miejsce st. przodownika oraz wywiadowców. Wszyscy trzej wskoczyli do przejeżdżającego auta i w niespełna trzy minuty znaleźli się na miejscu. Kiedy weszli do korytarza piwnicznego

znaleźli ukrytych jeszcze dwuch podkopywaczy.

Wszystkich trzech odprowadzono do aresztu przy urzędzie śledczym. So to Marjan Radzikowski, Feliks Bartosiak i Władysław Zieliński.

Jak wnosić można z wyników dochodzenia, podkopywacze prawdopodobnie jeszcze przed zamknięciem bramy zakradli się do korytarza piwnicznego, poczem oderwali kłótkę i skobel i ukryli się w piwnicy, należącej do Zofji Kalińskiej. Tam

przebili grube sklepienie oraz kamienną posadzkę

i dostali się do pracowni przy magazynie futer. W piwnicy znaleziono łup w postaci skórek futrzanych (krety, nurki, gronostaje, bobry, małpy, foki) ogólnej wartości.

30.000 złotych.

Jak twierdzą właściciele magazynu, złodzieje musieli podkopać się już dawniej, gdyż w składzie ma brakować jeszcze około 100 sztuk nurków i długiego palta karakułowego z kołnierzem popielicowym.

21 worków szmuglowanego tytuniu

wydał w ręce policji tajemniczy anonim.

Pabjanice, 17 stycznia.

Niezwykle obfity połów miała w ostatnich dniach pabjanicka policja.

Stało się to dzięki anonimowi jaki na krótko przdtem wpłynął do komisarjatu. Anonim ów zawierał wiadomość że ciężarowym autem przewieziona ma być z Łasku do Pabjanic większa ilość szmuglowanego tytoniu. Tajemniczy importer podał wszelkie szczegóły nie zapomniawszy nawet o godz. przejazdu; numeru auta i ilości worków. Na skutek powyższego w oznaczonym dniu szosę gęsto obstawiono policją.

I rzeczywiście, zgodnie z zapowiedzią w wspomnianym w anonimie czasu rozstawieni policjanci zauważyli ciężarowe auto opatrzone nr. 1070, ul. Łaską całym pędem zmierzające ku miastu.

Gdy policja usiłowała auto zatrzymać, szofer w zamiarze ominięcia niebezpieczeństwa skręcił zbyt nagle i utknął w rynsztoku.

Momentalnie otoczono auto i zbadano jego zawartość. W ręce policji dostało sie

21 worków szmuglowanego tytoniu wagi przeszło 400 klg., wartości 400 zł.

Szofer, którym okazał się Jan Śnieżak wraz z autem doprowadzono do komisarjatu policji.

Tu tytoń skonfiskowano, a Śnieżaka osadzono w areszcie.

Nie ulega wątpliwości, że przychwycona kontrabanda należy do dobrze zorganizowanej szajki, oddawna zasilającej pow. łaski tytoniem szmuglowanym z Niemiec.

Szofer wzbrania się wydać nazwiska kontrabandzistów.

Zamach na kurjer Warszawa--Berlin

Berlin, 16 stycznia.

W nocy z soboty na niedzielę, między miejscowościami Erkner a Wilhelmshagen nieznani sprawcy ułożyli na torze kolejowym belkę i usunęli jednocześnie kilka lamp z semoforu.

Lokomotywa pociągu pośpiesznego Berlin—Warszawa zmiażdżyła spróchniałą belkę, dzięki czemu uniknięto katastrofy.

Atak nerwowy

skazanej kobiety w sądzie

Łódź, 17 stycznia.

Straszny krzyk wydarł się z ust 26-letniej Marjanny Rymanowskiej w chwili, gdy w jej sprawie, rozważanej przez łódzki sąd okręgowy, zapadł wyrok, skazujący ją na więzienie.

Niewiastę tę wyprowadzono ze sali na kurytarz, lecz mimo usilnych zabiegów, nie zdołano jej uspokoić.

Rymanowska darła na sobie suknie, krzycząc przeraźliwie. Pod konwojem policyjnym powędrowała na stację pogotowia, gdzie lekarz stwierdziwszy silny atak nerwowy, udzielił jej pomocy.

Policja odprowadziła ją do więzienia.

Z omanień morfiny

w objęcia śmierci.

Zagadkowy zgon studenta

Warszawa, 17 stycznia.

Wczoraj zmarł w zagadkowy sposób 26-letni student medycyny uniwersytetu warszawskiego, Henryk Żukowski.

Żukowski odnajął pokój zaledwie przed tygodniem od pp. Żurawskich przy ulicy Stalowej 4. Zachowanie się jego wzbudziło pewne zaniepokojenie u gospodarzy. Do domu przychodził ponury i przygnębiony, po chwili — zjawiał się niezwykle ożywiony i wesoły.

Pp. Żurawscy zaczęli go pilniej obserwować. Po kilku dniach stwierdzili że Żukowski jest morfinistą.

Onegdaj wrócił Żukowski do domu nad ranem. Gdy rano około godz. 10-ej pp. Żurawscy zajrzeli do jego pokoju, Żukowski leżał w łóżku martwy. Obok łóżka, na stoliku leżały przybory do zastrzyków i resztki nieużytej morfiny.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon Żukowskiego wskutek nadmiernego zastrzyku morfiny.

Zwłoki Żukowskiego przewieziono prosektorjum, w celu dokonania sekcji.

Żukowski nie zostawił żadnych listów ani notatek, któreby wskazywały iż miał zamiar pozbawić się życia.

Syn exkroprinca

prosi o ulgowy bilet jazdy berlińską koleją podziemną.

Berlin, 17 stycznia.

Wydział finansowy uniwersytetu w Berlinie otrzymał w tych dniach podanie w sprawie ulgowego biletu rocznego na jazdę miejskiemi kolejami podziemnemi. Prośbę tę podpisał „Ludwik Ferdynand książę pruski" drugi syn exkronprinca.

Aczkolwiek wyższe uczelnie niemieckie znane są ze swej monarchistycznej lojalności, petycja ta spotkała się z odpowiedzią odmowną. Władze uniwersyteckie uznały, że syn człowieka, któremu rząd Rzeszy przyznał niedawno dobra ruchome i nieruchome wartości przeszło 30 miljonów marek złotych, nie ma prawa korzystać z ulg, przysługujących wyłącznie niezamożnym studentom.

Akademik i trzej szoferzy

w aresztowanej bandzie włamywaczy.

Lwów, 17 stycznia.

Do sklepu lwowskiej spółki myśliwskiej, włamali się nieznani sprawcy, kradnąc kilka strzelb myśliwskich, 20 rewolwerów i większy zapas naboi.

W związku z tem aresztowano 3 szoferów i 1 akademika.

364 dni
ma liczyć rok
według nowego kalendarza Ligi Narodów.

—:—

Nowy Rok - 1 stycznia — ma przypadać zawsze w niedzielę.

Podjęty przez ligę narodów projekt reformy kalendarza jest już bliski urzeczywistnienia.

Według doniesień z Genewy, powołana w tym celu specjalna komisja ligi narodów ukończyła już rozpatrywanie poszczególnych projektów i 3 z nich wybrała jako podstawę zamierzonej reformy kalendarza.

Główny z tych projektów, dzieli rok **na cztery kwartały,** z których każdy będzie liczył 91 dni, czyli **13 tygodni.** W ten sposób otrzymamy w roku **364 dni.**

Dzień 365-ty — 31 grudnia — nie będzie posiadał nazwy żadnego dnia tygodnia, nie będzie więc ani poniedziałkiem, wtorkiem, środą, ani żadnym innym. Tak samo dzień 31 czerwca.

Będą to t. zw. dni przechodnie.

Stosownie do tego podziału, każdy dzień roku będzie przypadał stale w jednym i tym samym dniu tygodnia. Więc Nowy Rok — 1 stycznia **zawsze w niedzielę,** podobnie jak każdy pierwszy dzień nowego kwartału.

Każdy kwartał posiadać będzie pierwszy miesiąc 31-dniowy i dwa następne 30-dniowe (z wyjątkiem czerwca i grudnia, posiadających — jak już wiadomo— po jednym dodatkowym „dniu przechodnim"). W każdym więc pierwszym miesiącu kwartał świętować będziemy **5 niedziel,** w dwu pozostałych 4 niedziele. Dni powszednich w każdym miesiącu mieć będziemy 26.

Projektodawca proponuje przytem, aby 31-y stycznia (wtorek) obchodzony był wszędzie jako „święto bez nazwy".

Wielkanoc, Zielone Świątki i Boże Narodzenie, świętować ma cały świat przez 2 dni. Dwa pierwsze święta stracić jednak mają swój charakter ruchomy. Przypadać więc mają: Wielkanoc zawsze 8 i 9 kwietnia, Zielone Święta— 26 i 27 maja, Boże Naraodzenie — jak dotychczas 25 i 26 grudnia, a dni te wypadną zawsze na poniedziałek i wtorek.

Dwa pozostałe, zaakceptowane przez komisję ligi narodów projekty, różnią się niewiele od wyżej wymienionego.

Jeden z nich wyznacza 31 dni dla każdego ostatniego miesiąca kwartału, w grudniu zaś (i w czerwcu w latach przemysłowych) przewiduje aż dni 32.

W tym wypadku pierwsze święto Bożego Narodzenia i Nowy Rok wypadałyby zawsze w sobotę.

Projekt drugi analogiczny z projektem głównym — odrzuca dzień 31-y grudnia, mianując go dniem nadzwyczajnym, bez liczby i w dniu tym każe świtować Nowy Rok. Dzień 1-y stycznia byłby wtedy zwykłą niedzielą.

Wszystkie te trzy projekty wejść mają już w najbliższym czasie pod obrady rady ligi narodów, która ostatecznie zadecyduje o obliczu przyszłego kalendarza.

Maskaradowa śmierć.

Dyrektor jednego z departamentów w ministerjum rolnictwa w Paryżu, pan de la Chapelle, został niedawno znaleziony, powieszony w własnem mieszkaniu. Trup odziany był w kostjum maskaradowy i wielką perukę. Dochodzenie policyjne wykazało, że zmarły, który był wielkim dziwakiem, praktykował często „wieszanie się" i że owego dnia sznur przerzucony przez hak od lampy zacisnął się wskutek obsunięcia pętlicy a równocześnie drewniany stołek przewrócił się pod nogami nieszczęśliwego manjaka.

Odjazd min. Patka do Moskwy.



W ubiegłym tygodniu wyjechał do Moskwy minister pełnomocny w Moskwie, p. Stanisław PATEK. — Zdjęcie nasze przedstawia p. ministra PATKA (1) w gronie dyplomatów i wyższych urzędników M. S. Z. na dworcu Warszawa-Główna. Stoją m. in.: poseł japoński p. SATO (2), poseł austrjacki p. POst (3), min. pełnomocny BERTON (4), zastępca szefa protokułu dypl. p. JELEŃSKI (5), radca SZCZERBIŃSKI (6), pułkownik sztabu gen. KUKOWSKI (7) i inni.

Zabita przez życie.

—:o:—

„Nieporozumienie", które zniszczyło 14-letnią dziewczynę.

—:o:—

Tragedja polskiego dziewczęcia na obczyźnie.

Pani M. I. Brence, przełożona klasztoru Urszulanek w Haselnanne (w Niemczech) wydała właśnie książkę p. t. **„Zabita przez życie. Zwierzenia dziecka".** Książka ta wywołała niezwykłe wrażenie i jest przedmiotem ożywionej dyskusji publicznej. Zawiera ona **pamiętnik zaledwo 16-letniego dziewczątka, zmarłego 1 czerwca 1924 r.** Była to córka skromnego szewca, **polaka, katolika, żyjącego w Bremie.**

Elżbieta K. spisywała swój pamiętnik na kajecie, a potem — w ostatnich dniach swego życia — na luźnych karteczkach.

Mistyfikacja jest tu wykluczona. Nie jest to żaden „romans", odtworzony przez pomysłowego literata, lecz szczera prawda, fakt, stwierdzony zapomocą dokładnych, wiarygodnych badań. Już to, że wydawczynią jest przełożona klasztoru, że koła katolickie w Niemczech forsują rozpowszechnienie tej książki — daje gwarancję prawdziwości opisanych w niej wypadków.

Losy Elżbietki K. — zwanej w książce Małgorzatą Machan — są dokumentem o niezwykłej sile, są aktem oskarżenia przeciw pruskiemu „Polizeistaatowi", niemieckiej brutalności i bezwzględności"

Fakty są następujące:

Elżbietka K., córka skromnej cichej rodziny rzemieślniczej, rosła jakby lilijka na bagnistym gruncie przedmieścia portowego Bremy. Matka wierzyła święcie w czystość i prawość swego dziecka i strzegła swej pięknej, wesołej, bujną wyobraźnią obdarzonej córeczki, jak oka w głowie. Matka życia wcale nie znała; była to cicha kobieta, wierna towarzyszka życia ciężko pracującego męża. Czyż mogła być kierowniczką życia pełnej temperamentu i fantazji córki?

Nieszczęście poczęło się, gdy Elżbietka liczyła 14-ty rok życia. Jedna z koleżanek namówiła ją do ucieczki z domu i wyprawy do Berlina. Przez 5 tygodni tam bawiła, aż ją matka sprowadziła z powrotem do domu. **Ale wróciła inną... Nie zepsutą, ale — uświadomioną, pozbawioną wstydu.**

Kto się do tego przyczynił? Policja berlińska. Przychwytano dziewczę na ulicy i sprowadzono do urzędu policyjnego. Elżbietka pisuje tę scenę w swym pamiętniku:

„...Potem musiałam się rozebrać i poddać badaniu... wstydzę się... przy spisaniu tych słów rumienię się... Lekarz uśmiecha się: „Nietknięta, niewinna". A urzędnik szczerzy zęby i mówi: **„Ma pani szczęście, przez pięć tygodni w Berlinie i niewinna!"** W ten sposób zostałam uświadomiona o celu mego życia na ziemi"...

Od tej chwili stacza się jej życie po równi pochyłej. Jeszcze się broni. Plotkarstwo sąsiadów zatruwa jej życie. Sąsiad — lubieżne bydle, sąsiadka — jędzowata, rozplotkowana baba. Jej losy dopełniają się, kiedy rodzice z litości przyjmują pod swój dach jakąś upadłą dziewczynę... Nigdy już nie będzie stwierdzone, w jaki sposób Elżbietka została zarażona straszną chorobą; czy przez „narzeczonego", któremu w chwili namiętności była powolną, czy przez ową ladacznicę, z którą spała w jednem łóżku, czy też — dopiero w szpitalu.

Urzędnik policyjny zabiera ją pewnego dnia bez wszelkiego powodu z domu rodzicielskiego i już po drodze obchodzi się z nią, jakby z dziewką uliczną. Po **powierzchownem zbadaniu pakuje się ją do szpitala, między prostytutki, i lecz salwarsanem.** Po 2 miesiącach okazuje się, że zaszło „nieporozumienie", że nie było wcale powodu do interwencji policji Zupełnie wyczerpaną, schorzałą, fizycznie wyniszczoną, odsyłają ją do domu. **W 8 dni potem nie żyje... Przyczyna śmierci: choroba nerkowa, spowodowana niepotrzebną, a zbyt forsowaną kuracją szpitalną...**

Trzeba tę książkę przeczytać, aby zmierzyć wstrząsającewrażenie tych zapisków. Elżbieta nie napisała ani jednego słowa dla zewnętrznego efektu; wszystko tchnie wewnętrzną prawdą.

Książka tego nieszczęśliwego dziecka, wykwitłego na bagnie współczesnego życia wielkomiejskiego, jest okropnym dokumentem czasu. Dlatego też, mimo przejaskrawione tło „sensacyjne" — upadek dziewczyny, atmosfera kupnej miłości, sceny na policji i w szpitalu dla wenerycznie chorych — książkę tę rozpowszechniają obecnie koła katolickie w Niemczech Jako odstraszające memento...

Ale ponadto książka ta jest aktem oskarżenia przeciw zakłamaniu t. zw „moralności publicznej", jest krzykiem rozpaczy osobnika, który miał nieszczęście dostać się między sprychy i kółka pruskiej machiny policyjnej i został przez nie zmiażdżony...

Dwie najpiękniejsze krakowianki.



Pani dr. Paszkowska.



Pani Helena Boczarowa.

Na balu maskowym „Związku Dziennikarzy Polskich w Krakowie", „Królowa Karnawału" obraną została w drodze plebiscytu pani dr. Wanda Paszkowska, żona pułkownika. Drugą nagrodę otrzymała p. Helena Boczurowa, żona lekarza.

Precz z jarzmem i tyranją żon.

W Wiedniu powstała oryginalna „Liga praw mężczyzny do oswobodzenia z pod tyranji żon". Prezydentem został wybrany kupiec z przedmieścia, pan Kornblum, znany z długiej kampanji przeciw „współczesnym rewindykacjom kobiet" Liga zwróciła się do rządu o zmianę prawa małżeńskiego, które jej zdaniem upośledza małżonków na korzyść małżonek.



— Wczoraj, w cyrku widziałem człowieka, który połykał ogień.
— Wielka rzecz!... Ja mam przyjaciela, który pije tylko wodę!...



— Poco tak myjesz swe nogi?... Przecież będziesz musiała potem włożyć pończochy...

Nieoczekiwany epilog libacji.

Jeden kompan oddał drugiego w ręce policji.

Dlaczego sknera „fundował" wódkę.

Łódź, 17 stycznia.

Ludwik Kawanek i Henryk Rachulski przyjechali onegdaj do Łodzi, przywożąc z sobą nabiał, który udało im się szybko sprzedać.

Kawankowi wydarzył się jednak przykry wypadek.

W niewytłomaczony sposób, skradziono mu z kieszeni portfel, zawierający 100 złotych.

Na szczęście, wieśniak większą ilość gotówki przechowywał w woreczku i te pieniądze mu pozostały.

Rachulski wyraził swemu przyjacielowi głębokie współczucie i wspólnie z nim, udał się do policji, gdzie złożyli zameldowanie o kradzieży.

Gdy wyszli z komisarjatu, Rachulski zaproponował Kawankowi, by udał sie z nim do knajpy.

— Zalejemy robaka — namawiał przyjaciela — ponieważ straciłeś 100 zł. więc ja „stawiam". Kawanek nie dał się długo prosić i wieśniacy spędzili w knajpie kilka godzin. Rachulski zamawiał nieskończoną ilość kolejek i częstował przyjaciela zakąskami.

— Coś się musiało stać — zauważył Kawanek — zawsze byłeś sknerą, a tu nagle wydajesz tyle pieniędzy. Przyjaciel oburzył się za pomawianie go o sknerstwo i chcąc zadokumentować swój szeroki gest, zamówił znów dwa kieliszki wódki.

Gdy przyszło do płacenia rachunku, obaj wieśniacy byli kompletnie pijani.

Rachulski, szukając po kieszeniach pieniędzy, wyciągnął nagle... skradziony portfel przyjaciela. Mimo, iż ukrył go szybko, Kawanek w lot się zorjentował w sytuacji.

— Więc ty jesteś tym złodziejem! Trzymajcie go! Policja! — zawołał, chwytając za kołnierz kompana, który widząc co się święci, usiłował wydostać się z lokalu, został jednak przytrzymany przez gości i oddany w ręce posterunkowego.

Upiorny dramat Miłości i Smierci.

Zakochany młodzieniec postanawia popełnić spólne samobójstwo z narzeczoną

Ukochaną postrzelił, sam — padł trupem

Częstochowa, 16 stycznia.

Niewielkie miasteczko Kłobuck pod Częstochową od kilku dni żyje pod wrażeniem wstrząsającej tragedji, jaka się rozegrała w ub. tygodniu w okolicznym lesie.

25-letni Aleksander Walicki, syn miejscowego aptekarza, podczas bytności swej z wizytą w sąsiedztwie, poznał piękną pannę, która wywarła na nim silne wrażenie.

Była to córka leśniczego z lasów znajdujących się w pobliżu Kłobucka.— Młodzieniec złożył w leśniczówce wizytę. Zakochał się w pannie, pozyskując jednocześnie jej względy. Młodzi postanowili się pobrać. Lecz ojciec zakochanego młodzieńca przeciwny był temu związkowi. Nie pomogły rozpacz i błagania syna. Stary Walicki z uporem twierdził, iż pod żadnym pozorem nie zezwoli synowi na małżeństwo z ubogą dziewczyną.

Widząc wreszcie, iż zaciekłego oporu ojca nie zdoła przełamać, młody Walicki doszedł do przekonania, iż tylko śmierć może go połączyć z ukochaną kobietą.

Zaproponował więc narzeczonej wspólne samobójstwo.

Dziewczyna zgodziła się na szaleńczy zamiar młodzieńca.

W ub. tygodniu młodzi spotkali się ze sobą na leśnej polanie w pobliżu domu ojca pięknej leśniczanki.

Tu postanowiła zginąć para nieszczęśliwych kochanków.

W myśl umowy, Walicki zastrzelić miał narzeczoną, a następnie przeciąć pasmo swojego żywota.

Narzeczeni zwarli się ze sobą w mocnym pożegnalnym uścisku...

W rękach Walickiego błysnęła stal rewolweru. **Huknął strzał z lufy wycelowanej w pierś pobladłej z wrażenia dziewczyny.**

Ale dłoń, która targnąć się miała na życie ukochanej istoty, zadrgała... Miast utkwić w sercu, kula przeszyła ramię pięknej leśniczanki. Krzyk bólu wydarł się jej z ust. **Jednocześnie nerwy nie wytrzymały straszliwego napięcia i dziewczyna ogarnięta nieprzezwyciężonym strachem, rzuciła się do ucieczki.**

Walicki, z rewolwerem w ręku pogonił za ukochaną. Chciał ją wstrzymać, by dokończyć straszliwego dzieła... Ale Jadwiga Kruszyńska, nie oglądając się, co sił uciekała w kierunku ojcowskiego domu.

Zrezygnował więc, przystanął i **wystrzałem w skroń, pozbawił się życia.**

Na widok ociekającej krwią nawpół obłąkanej ze strachu dziewczyny, w domu leśniczego powstała panika.

Z bezładnych słów jej dowiedziano się o tragicznej scenie z leśnej polanki. Podążono na miejsce krwawego wypadku. O kilkanaście kroków od leśnej polanki, znaleziono zwłoki młodzieńca. — Kula roztrzaskała mu czaszkę.

Zamach na skrzynkę pocztową,

kradzież płyt marmurowych, bielizny, biżuterji i t. p. oto plon wczorajszej akcji złodziejskiej.

Łódź, 17 stycznia.

— Ubiegłej nocy nieznani sprawcy usiłowali skraść skrzynkę pocztową przymocowaną do muru przy zbiegu ulic Zgierskiej i Kniaziewicza. Złodziejaszków ktoś widocznie spłoszył, gdyż zbiegli, nie kończąc rozpoczętego „dzieła". Skrzynka, którą usiłowano oderwać łomem, została poważnie uszkodzona.

— Ze składu marmurów Berka Sada przy ulicy Brzezińskiej 10 skradziono 14 płyt marmurowych wartości 400 złotych.

— Leokadji Strykowskiej zamieszkałej przy ulicy Jakuba 7 skradziono ze strychu tego domu bieliznę wartości kilkuset złotych.

— Do mieszkania Mordki Hechta przy ulicy Południowej 5 zakradli się złodzieje, którzy zabrali mu biżuterję i pewną ilość bielizny wartości 600 złotych.

— Na dworcu Łódź — Fabryczna skradziono belę bawełny, będącej własnością „Międzynarodowego towarzystwa transportu i żeglugi".

— Władysławowi Koniuszemu, zamieszkałemu przy ulicy Miedzianej 7 skradziono z mieszkania rozmaite rzeczy wartości 300 złotych.

— Ligji Szawnik skradziono z okna wystawowego sklepu przy ulicy Anny Nr. 24 garderobę dziecinną wartości 90 złotych.

— Zygmuntowi Gawrońskiemu (Matejki 7) skradziono na ulicy Rokicińskiej portfel, zawierający 70 złotych i weksel na 78 złotych.

Jak uniknąć grypy?

Praktyczne wskazówki doświadczonego lekarza.

Grasująca w całej Europie epidemja grypy, stawia świat lekarski i szeroki ogół ludności przed pytaniem: jak uniknąć tej niebezpiecznej choroby?

Jeden z wybitnych lekarzy zaleca na podstawie poczynionych doświadczeń stosowanie następujących wskazówek.

Unikać jedzenia białego pieczywa, mięsa, potraw tłustych, ostrych, pieprznych i wszelkich t. zw. pikantnych przypraw.

Jadać chleb z mąki nieprzesianej o pewnym, niewielkim dodatku otrąb, jarzyny, owoce i przetwory mleczne.

Powyższy system odżywiania stosowany w Danji i we Włoszech, miał w walce z epidemją grypy wykazać doskonałe rezultaty.

Doniosłym nadto czynnikiem jest surowe wzbranianie szerzenia zarazy, a więc kasłania, kichania i plucia inaczej jak w chustkę od nosa.

Każdy, kto uległ zarażeniu, musi odrazu być odosobniony i pozostać w łóżku aż do wyzdrowienia.

Należy unikać przebywania w dusznych, nadmiernie ogrzanych pokojach. Kilka razy dziennie wietrzyć mieszkanie przez otwieranie okien chociażby na 5 minut. Codziennie odbywać dłuższe przechadzki na świeżem powietrzu; w sypialniach przed udaniem się na spoczynek, mieć okna otwarte przynajmniej przez kwadrans.

Tragiczna śmierć w kołysce.

Roczny chłopiec zginął pod gruzami zbyt wcześnie zamkniętego pieca.

Kalisz, 17 stycznia.

Niezwykły, a zarazem tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w rodzinie znanego w kołach przemysłowych m. Kalisza p. Marjana Biesiekowskiego, zamieszkałego przy ul. Bocznej.

Około godz. 2 popoł. gdy w dziecinnym pokoju obszernego lokalu państwa B. stara piastunka zabawiała siedzącego w kołysce obok rocznego ich synka, nagle do uszu p. B. znajdującego się w sąsiednim pokoju, dobiegł silny huk i towarzyszący mu łoskot, pochodzący jakgdyby od grzmotu.

Tknięty złem przeczuciem p. B., śpiesznie udał się do dziecinnego pokoju.

Tu oczom jego przedstawił się okropny widok.

W miejscu, gdzie stał piec, widniała okopcona jama, po bokach której gdzieniegdzie bieliły się spękane i powyginane kafle.

Cały piec aż po same drzwiczki, legł w gruzach, przywalając sobą kołyskę z dziecięciem. Obok kołyski, częściowo osypana gruzem, leżała bez przytomności stara piastunka. **Z czoła jej spływała krew.**

P. B. w najwyższem przerażeniu rzucił się ku kołysce, jednocześnie rozpaczliwym krzykiem alarmując resztę domowników.

Ręce ojca, dotkniętego strasznem nieszczęściem, gorączkowo odwalały gruz. Wkrótce wyłoniło się z pod niego **ociekające krwią, doszczętnie zmasakrowane ciałko maleństwa.**

P. B. z boleśnie ściśniętem sercem, wyjął je z kołyski. Chłopczyk dawał jeszcze słabe oznaki życia. Momentalnie wezwano lekarza. Lecz wszelka pomoc na nic się już nie zdała. **Dziecko zmarło w parę godzin po strasznym wypadku.**

Piastunkę tragicznie zmarłego maleństwa po nałożeniu opatrunku w stanie ciężkim, odwieziono do miejscowego szpitala.

Jak się okazało, piec rozsadzony został przez gazy, wydzielone z węgla, skutkiem przedwczesnego zamknięcia obu drzwiczek u dołu.

Niewierny Wojciech

brzydkim postępkiem odpłacił za dobre serce dziewczęce

Łódź, 17 stycznia.

19-letnia Helena Kamasznikówna, robotnica jednej z tutejszych fabryk zawarła przed rokiem znajomość z niejakim Wojciechem Lubickim, bezrobotnym.

Młody i przystojny, kawaler, przypadł dziewczynie bardzo do gustu to też w szybkim czasie stał się jej codziennym gościem.

Kamasznikówna wzruszona jego ciężkim położeniem materjalnym starała mu się pomóc. Pożyczyła mu pieniądze, zapraszała go na kolacje, a nawet sprawiła mu ubranie.

Pewnego dnia Lubicki zachorował. Dobra dziewczyna pozwoliła mu zamieszkać na czas choroby w swoim mieszkaniu i opiekowała się nim troskliwie. Lubicki powrócił szybko do zdrowia.

Pewnego dnia podczas nieobecności Kamasznikówny zawezwał handlarza, któremu sprzedał wszystkie ruchomości poczem ulotnił się.

Zrozpaczona dziewczyna, nie mogąc go odszukać, zameldowała o powyższem policji, która Lubickiego odnalazła.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał go na 4 miesiące więzienia.



— Tatusiu, dlaczego wujaszek Karol i ciocia Zosia już tak dawno nie byli u nas.

— Bo od miesiąca bawią w kąpielach.

— To dopiero musieli być brudni!....

Awanturniczy proces rozwodowy Charlie Chaplina.

Znakomity aktor odjechał do ludożerców.

W Los Angelos toczy się proces rozwodowy Charlie Chaplina.

Młodziutka jego żona Lita Grey domaga się 10 miljonów dolarów odszkodowania, a jej zastępca prawny wniósł oskarżenie na 70 arkuszach pisma maszynowego, zarzucając Chaplinowi szereg ciężkich win małżeńskich.

Adwokat Lity Grey nie żałował czarnych barw, aby odmalować charakter znakomitego aktora.

Skoro Charlie Chaplin wysłuchał wszystkich tych zarzutów czuł się tak zawstydzonym, że jak zeznają świadkowie procesu, miał łzy w oczach i powtarzał bezustanku:

— Ona jedna, poznała prawdziwy mój charakter!

Na drugi dzień rozprawy nie stawił się Charlie Chaplin.

Daremnie szukano go w mieszkaniu. Służący oznajmił, iż pan jego wyjechał w niewiadomym kierunku i nie ma zamiaru wrócić do Los Angelos.

Jednemu z przyjaciół zwierzył się Chaplin z zamiaru zaniechania dalszej karjery artystycznej.

— Niech zabierze żona wszystko co mam, zachowam sobie 200 dolarów i pojadę w dzikie kraje, aby zostać misjonarzem.

Będę nawracał pogan i mam zamiar dotrzeć aż do ludożerców. — Jeśli zrobią ze mnie pieczeń tem lepiej — prędzej skończę męczarnie życia.

Statystyka bezrobocia

Najgorzej—marzec, najlepiej—październik.

Według informacji, zbieranych przez państwowe urzędy pośrednictwa pracy, w okresie od września 1924 r. do grudnia 1926 r. największą ilość bezrobotnych wykazał marzec 1926 r. — 346,431 bezrobotnych, z czego uprawnionych do pobierania zasiłków z funduszu bezrobocia było 184,304.

Na dzień 25 grudnia 1926 r. zarejestrowano 227,623, z czego uprawnionych do pobierania zasiłków notowano 99,596.

Najmniejszą ilość bezrobotnych w r. 1926 zarejestrowano w końcu października i w pierwszej połowie listopada, gdyż niespełna na 200,000 osób.

Grypa we Francji.

Pomimo milczenia władz, które nie chcą alarmować publiczności, grypa szerzy się w Paryżu i całej Francji w sposób, który przed wojną nazwanoby „zatrważającym", ale który ludzie powojenni nazywają poprostu znacznym lub poważnym.

W samym Paryżu umiera dziennie o 60 osób więcej, niż w odpowiednim okresie innych lat. Tosamo jest i na prowincji, jak tego dowodzi wyjątek z autentycznego listu jednego z proboszczów z prowincji, ogłoszony niedawno w jednym z wieczornych dzienników paryskich:

— Grypa sroży się nie na żarty, a z nią okropna pogoda. Najwięcej zajęcia mają obecnie lekarze i księża.

Polemika między czytelnikami na temat ankiety kawalerskiej.

Pani „Lijar" radzi „Przechodniowi", by porzucił złe myśli i powtórnie wszczął starania o żonę.

Łódź, 17 stycznia.

Ankieta naszego pisma nietylko poruszyła ciekawe zagadnienie podatku kawalerskiego, lecz wywołała jednocześnie polemikę między czytelnikami, co należy uznać za dowód wielkiego zainteresowania ogółu aktualną kwestją podatkową.

W drugim dniu ogłaszania wyników ankiety umieściliśmy odpowiedź „Przechodnia", który na podstawie własnych przeżyć dowodził, że zmniejszająca się z każdym dniem liczba zawieranych małżeństw nie zawsze jest wyłączną winą mężczyzny.

Dziś podajemy w tej sprawie głos jednej z naszych czytelniczek, która nadesłała nam następującą

Odpowiedź dyskretnemu „przechodniowi".

Umieszczona w „Expressie" szczera spowiedź pańska nasunęła mi szereg refleksji, budząc zarazem najserdeczniejsze spółczucie.

Żal mi pana, doprawdy, żal mi pana bardzo,

ale nie dla jedynej zawiedzionej miłości pańskiej,

lecz że w dość długim okresie życia pańskiego zaledwie raz jeden goręcej zabiło szlachetne serce pańskie.

Jak ascetyczną czystość i naiwność zachowal pan do do [illegible] życia św[illegible] czyfakt, że w tym wieku jedna z tych lekkomyślnych kobiet zdołała os[illegible] mić pana

aż do utraty zmysłów i... majątku.

Żal mi więc pana bardzo, że po, tak długiem marzycielskiem wyczekiwaniu z wiarą w przyszłość, kobieta którą pan spotkał, tak dalece odbiegała od ideału.

Ale może nie jej w tem wina — lecz brak pańskiego doświadczenia życiowego?

Nie patrzył pan na nią krytycznem okiem dojrzałego mężczyzny, lecz przez pryzmat pierwszych młodzieńczych porywów.

W krótkiej biografji pańskiej widzę, że niestety, nie zdobią pana tak piękne i męskie cechy, jak

odwaga i tężyzna ducha

jeżeli tylko jedno, nawet tak przykre doświadczenie, zdołało pana zrujnować moralnie i uczynić z pana tak zaciętego wroga kobiet.

Przeżył pan wiek męski, wiek klęski. Ale czas goi najcięższe rany i zdaje mi się, że cztery lata niepocieszonej rozpaczy wystarczają chyba dla osiągnięcia z powrotem równowagi duchowej.

Wprawdzie kwalifikacje małżeńskie przypisane zostały kawalerom do 65 roku życia, jednak

opamiętaj się pan póki czas!

Jeżeli doprawdy znajduje się pan w tak wyjątkowych, jak na obecne czasy, warunkach umożliwiających założenie szczęśliwego ogniska domowego zwłaszcza przy pańskich zaletach charakteru, posiadając przytem

wysokie stanowisko w prywatnem przedsiębiorstwie, cztery pokoje luksusowo umeblawane, pianino i nieszkodliwą gospodynię — to winien pan spłacić dług ojczyźnie wstępując w związki małżeńskie.

Gdyby jednak uchylił się pan od obowiązku społecznego nie żeniąc się,

należy się panu najsurowszy wymiar kary w postaci najwyższego podatku kawalerskiego, bo pan może i nie chce!

Lijar.

Nie mniej charakterystyczną odlpowiedź nadsyła nam „Młoda Walcia".

— „Dzisiejszy „Express' nasunął mi cały szereg refleksji.

Jestem jeszcze młodą panną, nawet nie wiem dobrze, co to znaczy „stary kawaler", ale wiem, że obecnie zazwyczaj kawalerowie chodzą do swej narzeczonej i nie myślą się wcale żenić.

Córka czeka i czeka na tę okazję, aby zanieść na zapowiedzi, a kawaler ani myśli się żenić.

Węic my, panienki, jako jesteśmy jeszcze młode, głosujemy za tem, aby był podatek na starych kawalerów, którzy już mają po trzydziestce i nie myślą się żenić.

A jeśli podatek będzie uchwalony, to zaraz będzie mniej starych kawalerów i starych panien. Może szanownego pana redaktora znudzę takiem długiem pisaniem, ale niech się Pan nie gniewa i najmocniej przepraszam.

„Młoda Wlacia".

Wybuch maszyny piekielnej z gryzącym kwasem

Dwie kobiety poparzone.

Wyrafinowana zemsta tajemniczego mężczyzny.

Z Warszawy donoszą nam:

Okrutnego, wyrafinowanego zamachu dokonano wczoraj na mieszkanie rodziny Fabińskich przy ul. Żytn[illegible] 18a.

Mieszkanie to zajmuje 60-[illegible]tnia Marja Fabińska z córką Bronisławą.

Marja Fabińska rozeszła się ostatnio ze swym narzeczonym.

Wczoraj około godz. 6 wiecz. do drzwi mieszkania ktoś delikatnie zapukał.

Marja Fabińska podeszła do drzwi, uchyliła je i spytała:

— Kto tam?

W ciemnym korytarzyku stał jakiś mężczyzna z białem pudłem w ręku.

— Mam prezent dla panny Bronisławy. Polecono mi go oddać do rąk własnych!

P. Bronisława podeszła do drzwi i pakiet odebrała. Tajemniczy posłaniec oddalił się szybko.

Pudełko kartonowe zawinięte było w pier firmy magazynu okryć „Rudolf Walter".

Gdy obydwie kobiety pochyliły się nad pudłem, wewnątrz coś zabulgotało i po chwili buchnęła w górę fontanna czarnego, gryzącego płynu.

Rozległ się przeraźliwy okrzyk bólu. Kobiety z poparzonemi twarzami odskoczyły od stołu.

A tymczasem strumień gryzącego płynu osłabł, lecz spływał ciągle z pudła na ziemię.

Krzyki poparzonych kobiet usłyszeli sąsiedzi. Natychmiast wezwano pogotowie, które przewiozło najwięcej poparzoną pannę Bronisławę do szpitala Dzieciątka Jezus. Staruszkę opatrzono i pozostawiono na miejscu.

Okazało się, iż pudło była to doskonale skonstruowana maszyna piekielna, wypełniona jakimś nieznanym gryzącym płynem. Pociągnięcie za sznurek opakowania uruchomiło mechanizm.

Kwas, który wypływał z pudła, spalił zupełnie portjery oraz wypalił dziury w drzwiach i podłodze.

Sprawca potwornego zamachu nie został wykryty. Istnieje podejrzenie, iż dokonał tego odpalony narzeczony panny Bronisławy.

Nawet ekspedycie naukowe robi się dla interesu.

Amerykańska wyprawa po żółtą lilję.

Trzystu ludzi wyrusza na ekspedycję naukową w głąb dżungli afrykańskich po zdobycie wielkich okazów niezwykle rzadkiej lilji żółtej. Podjął się tego znakomity profesor amerykańskiego uniwersytetu w Harvard p. Ryszard Strong.

Ekspedycja składa się z uczonych przyrodników, myśliwych, tragarzy oraz przewodników murzyńskich i zaczyna swój pochód z Monrowji. Przejdzie następnie Liberję i mało znane Kongo belgijskie.

Kwiat, którego będą szukać jest rzadkością w świecie roślin. Wszyscy botanicy słyszeli o nim i wiedzą jeno to, że jest to już epigon żółtej lilji. Doniesiono również, że dochodzi ona do gigantycznych rozmiarów. Miał nim być jeden okaz tej lilji, niestety, już zasuszony w muzeum berlińskiem. Uczeni doszli jednak do wniosku, że ten egzemplarz jest raczej wodną rośliną, a nie prawdziwą lilją. I mimo kombinowania setek odmian lilji nikomu nie udało się dojść do tego gatunku.

Lilja ta sama w sobie nie byłaby tak łakomym kąskiem roślinnym, ażeby aż poświęcać tyle żyć ludzkich dla jej odszukania, ale idzie tutaj o nowy rodzaj naukowej hybrydyzacji tej rośliny. Sztuczna ewolucja dała już najrozmaitsze kolory lilji, i gdyby się udało zdobyć ten nowy okaz sprzedawcy kwiatów zarobiliby na nim sporo grosza.

Ekspedycja ta zajmie się i innemi pracami, między innymi chce zbadać istotne powody choroby śpiączki oraz choroby roślin i zwierząt podzwrotnikowych, — ale głównym celem będzie — szukanie zaginionej żółtej lilji — niczem nasze poszukiwanie kwiatu paproci w Noc Świętojańską.

Kaprysy mody.

—::—

Balowe pończochy z metalowej siatki.

Podobno na tym świecie niema nic nowego — jeśli zgodzimy się z tem zdaniem — to jednak musimy przyznać, że świat mody stanowi pod tym względem wyjątek. Jest to świat nowości i niespodzianek.

Obecnie jedną z takich nowości są balowe pończochy z metalowej siatki. Są one może bardziej ekscentryczne niż ładne i wątpię, by mogły usunąć i zastąpić nasze ulubione, cienkie jak mgła pończoszki z cielistego jedwabiu.

Pończochy metalowe mają wiele niekorzystnych stron, bo przedewszystkiem, dzięki temu, że posiadają one szerokie oczka, skóra na nodze musi być idealnie gładka i pozbawiona włosów, następnie pończochy takie zupełnie nie nadają się do lekkiej koronkowej sukni, gdyż mogłyby ją podrzeć i wreszcie jeszcze jeden minus: oto pończochy te są drogie bardzo i dla niewielu tylko dostępne.



Podwójna moralność małżeńska.

Paryskie dzienniki uskarżają się, iż sądy francuskie stosują podwójną sprawiedliwość — inną dla swoich obywateli — inną zaś dla cudzoziemców.

Jeśli obywatel francuski pragnie przeprowadzić rozwód, — sprawa jego wlecze się latami po różnych instancjach, a sędziowie starają się obrzydzić małżonkom proces.

Skoro zaś cudzoziemiec chce rozejść się z żoną, sprawa toczy się szybko i w krótkim czasie małżonkowie są wolni.

Z tego pośpiechu sądowego korzystają chętnie amerykanie i wedle doniesień „Liberte“ 30 tysięcy spraw rozwodowych amerykańskich obywateli znajduje się w sądach francuskich.

Skazaniec pod szubienicą

odgryzł nos świadkowi sądowemu i zabił 3 strażników.

Dzienniki serbskie donoszą o wstrząsającej scenie, jaka się rozegrała w więzieniu w Uskübie.

Bułgarski komitadżi nazwiskiem Stojan Stojkow, schwytany został z bronią w ręku w czasie napadu na serbską wieś

Skazano go na karę śmierci.

Skoro odczytano Stojkowowi wyrok śmierci, przyjął go zupełnie spokojnie i poprosił, aby pozwolono mu pożegnać się z kilku towarzyszami, którzy znajdowali się w więzieniu.

Prośbie skazańca uczyniono zadość. Stojkow padł w objęcia jednego z przyjaciół i odgryzł mu nos i policzek z zemsty za zeznania w sądzie, które spowodowały karę śmierci.

Z trudem poskromili żandarmi rozwścieczonego skazańca i zawlekli go pod szubienicę.

W chwili, gdy mieli mu związać ręce, rzucił się Stojkow na żandarmów, wyrwał jednemu z nich broń z ręki i zabił oficera, oraz dwu żołnierzy, pełniących służbę bezpieczeństwa.

Po długich wysiłkach rozbrojono wreszcie Stojkowa, a kat powiesił go na szubienicy.

Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

51

Matka Wołodji klęczała przed ikoną, a ja gładziłam jasną główkę syna, skrapiając ją gęstemi łzami. Minęło kilka dni i znów wybrałam się do tej kancelarji. Teraz jednak otrzymałam wiadomość, że mój mąż został przewieziony do budynku Cze-ki przy Woźniesienskoj. Dorożka zawiozła mnie do tego przeklętego domu, przed którym ludzie odwracali głowy. Przez długie, brudne korytarze wprowadzono mnie do poczekalni. Pamiętam, że czekało tam kilka osób w grobowem milczeniu. W oczach ich malował się albo błędny strach, albo tępa rezygnacja. Siedzieli cicho jak manekiny, bojąc się nawet poruszyć w krzesłach. Ta martwota ludzi stropiła mnie bardzo. Zdawało mi się, że jakaś zimna ręka chwyta moje serce ściska je, a potem uścisk zwalnia... Jakieś złe przeczucia zaczęły się przebijać przez mój mózg, wśród tej martwej ciszy dochodziły do moich uszu dziwne słowa, które ktoś wypowiadał w sąsiednim pokoju. Ktoś zbliżał się, wzywał Boga na świadka, że mówi prawdę. Przerywał mu ciągle brutalny, cyniczny śmiech kilku ludzi.

— Więc nie wiesz co z tem cukrem? — pytał ktoś za ściany.

— Przysięgam na Boga, na swoje dzieci, że nie wiem. Ulitujcie się i uwierzcie... — błagał jakiś inny głos.

— Czekaj, zaraz będzie ci słodko, jak po tym cukrze... — usłyszałam groźbę.

Nagle za ścianą rozległ się ryk bólu, który wstrząsnął każdym moim nerwem. Chciałam uciec z tego strasznego pokoju. Opanowałam się jednak i zostałam. Ludzie czekający spojrzeli na mnie ze zdziwieniem — ich krzyk bólu ludzkiego już nie przerażał, ani nie dziwił...

Po kilkogodzinnem oczekiwaniu wskazano mi adres komisarza, któremu przydzielono sprawę z mojego męża. Żołnierz prowadził mnie milcząc przez długi labirynt korytarzy. Przed niektóremi drzwiami stały uzbrojone posterunki. Patrzyłam na twarze tych ludzi, malowało się na nich bezgraniczne posłuszeństwo rozkazu przełożonego. Te twarze napełniały mnie przerażeniem. Żołnierz wskazał mnie wreszcie małe brudne drzwi, na których czerwoną farbą widniał napis: „Paweł Michajłowicz Giałkin — diełoproizwoditiel“. W pokoju siedział jakiś potworny garbus w zielonej gimnastiorce i juchtowych butach. Przedstawiłam mu swoją prośbę, błagałam o wypuszczenie mego męża na wolność. Garbus słuchał z zajęciem, potem śmiejąc się, rozchylił swoje grube, odstające wargi.

— Naiwnie osądza pani sprawę — mówił z szyderstwem. Czy sądzi pani, że władza proletarjatu wypuści na pani prośbę człowieka, który przeciw tej władzy spiskował i chciał ją obalić?

— Ale mój mąż nie zajmował się nigdy polityką, oddany był całą duszą swojej starej matce, mnie i dziecku i nie interesował się nawet tem, co się dzieje na ulicy...

— Pozwoli pani, że jesteśmy innego zdania i nie polegamy nigdy na zapewnieniach żon aresztowanych, tylko prowadzimy śledztwo do samego końca.

— Ależ panie komisarzu, mogę przysiądz, na ikonę, że mąż mój jest niewinny....

Garbus roześmiał się jakimś psim skowytem.

— Aż na ikonę? — to rzeczywiście poważny dowód jego niewinności, który wyratuje pani męża z pod ściany — śmiał się dziko.

Zbliżyłam się do niego, uklękłam i błagałam o litość nad niewinnym człowiekiem.

— Tu nie teatr — rzucił szorstko i chciał zawołać strażnika, aby mnie wyprowadził z pokoju.

Nie wiedziałam, jak zmiękczyć serce tego potwora, który śmiał się z moich łez. Zdjęłam z palca pierścionek zaręczynowy z dużym brylantem i podałam go garbusowi. Gałkinowi zaświeciły się oczy łapczywie chwycił brylant, ale potem rzucił go w kąt pokoju, aż potoczył się z brzękiem po podłodze.

— Aaa, to pani chciała przekupić urzędnika sowieckiego? — krzyknął z udanym oburzeniem! Czy pani wie, że taka zabawka może życie kosztować?

Padłam jak nieprzytomna do jego nóg, objęłam je rękami, całowałam brudne juchtowe buty i prosiłam, aby zabrał moje życie, a uwolnił męża.

Podniósł mnie z klęczek, w oczach zaczęły mu grać niesamowite ognie. Jego długie, jak macki ręce zaczęły posuwać się po mnie, gnieść moje ciało. Oddech jego stawał się coraz szybszy, wreszcie nachylił potworną twarz do mojej i mówił:

— Przyjdź do mnie dziś wieczorem mieszkam na Puszkińskiej, a za kilka dni twój mąż będzie wolny, jeśli nie przyjdziesz, jutro rano mąż twój skończy pod ścianą.

(D.c.n.).

Pomysł wspólnej monarchji węgiersko-rumuńskiej.

Sensacyjne podróże dyplomatów węgierskich do Rzymu i Bukaresztu.

Nowe plany pod patronatem Mussoliniego.

Od dłuższego czasu w kołach politycznych Węgier i Rumunji omawiana jest myśl realnego zbliżenia węgiersko-rumuńskiego.

Monarchiści i magnaci węgierscy najchętniej przytem myślą o zbliżeniu trwałem, opartem o wspólny dom panujący, o wspólną może w przyszłości armję, skarb i t. p. Myśl ta, jakkolwiek z licznemi zastrzeżeniami, znalazła pewien oddźwięk w wysokich kołach rumuńskich. Najciekawszem jednak jest to, iż dla pomysłu węgierskich magnatów został podobno pozyskany dyktator Włoch, Mussolini.

Przygotowania wstępne do realizacji tych planów weszły już w fazę poważną i wywołały w sąsiedniej Jugosławji silne zaniepokojenie.

Z największą czujnością śledzą też w Belgradzie wszelkie wiadomości, dotyczące sensacyjnej podróży znanego magnata węgierskiego, hr. Banffy do Bukaresztu oraz zapowiedzianej podróży premjera węgierskiego, hr. Bethlena do Rzymu.

Zwłaszcza zapowiedziana podróż hr. Bethlena do Rzymu wywołała w Belgradzie ostre podniecenie. Według opinji jugosłowiańskich kół politycznych hr. Bethlen udaje się do wiecznego miasta na zaproszenie Mussoliniego, w celu wzmocnienia i ulepszenia traktatu przyjaźni między Włochami i Węgrami. W traktacie tym mają być rozwiązane trzy zasadnicze zagadnienia polityki węgierskiej, a mianowicie:

1) sprawa monarchji i osoby króla węgierskiego; 2) kwestja wstąpienia na tron arcyksięcia Albrechta przy pomocy włoskiej i 3) kwestja strefy wolnej węgierskiej w porcie Fiume.

Akcja dyplomacji i magnaterji węgierskiej zmierza w tym kierunku, aby przyszły król węgierski Albrecht Habsburg, mógł zarazem zasiąść na tronie rumuńskim.

W tym celu czynione są zabiegi, aby doprowadzić do małżeństwa Albrechta z córką królestwa rumuńskich Ileaną. Sprawie tej ma patronować Mussolini.

To też przed podróżą premjera hr. Bethlena do Rzymu, bawił w tych dniach w Bukareszcie b. węgierski minister spraw zagranicznych hr. Banffy, który odbył tam konferencję z rumuńskim premjerem Averescu oraz z ministrem spraw wewnętrznych Cogą.

Hr. Banffy należy do najgorętszych zwolenników unji węgiersko-rumuńskiej, przypieczętowanej małżeństwem Albrechta z Ileaną. [illegible]

Jeśli istotnie Mussolini poprze te dążności, w środkowej Europie zajdą poważne przegrupowania na gruzach tak zwanej Małej Ententy.

Diamenty z nieba.

Przed niedawnym czasem na polu pewnego właściciela ziemskiego w okolicach San Paulo, w Brazylji, spadł meteor, ważący 8 kilogramów. Za niewielką sumę nabyło go muzeum w Rio de Janeiro. Tam, po rozbiciu meteoru okazało się, że wnętrze zawiera kilkadziesiąt kawałków djamentów.

Właściciel pola, dowiedziawszy się o tem, zażądał zwrotu djamentów, ale zarząd odpowiedział po kilkakrotnem wezwaniu, że są to właściwie fragmenty „skrystalizowanego węgla“ nieprzedstawiające większej wartości handlowej. Rolnik nie dał za wygraną i wytoczył muzeum proces.

Wybuch na pokładzie okrętu szkolnego.



Na pokładzie francuskiego okrętu szkolnego „Richelieu“, stojącego w porcie Baltimore w Stanach Zjednoczonych, nastąpił silny wybuch, który spowodował następnie pożar. Statek zatonął — uczniów uratowano.

Sztuka pisania komedji.

Co mówią o tem słynni komedjopisarze.

Kwestja, w jaki sposób powstaje utwór, interesowała i interesuje zawsze wszystkich ogromne żywo. Już koło roku 1890, w epoce, gdy zaczęły wchodzić w modę wywiady jedno z pism paryskich rozpisało ankietę między wybitnych autorów dramatycznych, w jaki sposób pracują nad swem dziełem.

Odpowiedzi są niezmiernie ciekawe.

Labiche, znany komedjopisarz, autor wystawianych u nas sztuk „Kapelusza słomianego i „Podróży pana Perichon“, odpowiedział bardzo szczegółowo:

„Póki nie mam pomysłu, gryzę paznokcie i modlę się do opatrzności. Kiedy mam już pomysł, nie dbam o Opatrzność, bo nie jest mi już potrzebna. Zaopatruję się w kilka libr papieru płóciennego — bo na innym nie umiem pisać — i na pierwszej stronie pisze olbrzymiemi literami: Plan. Zawiera on zresztą tylko kilka zdań o każdym z aktów... potem obmyślam każdą scenę i zadaję sobie pytanie: do czego służy, czy oświetla sytuację, a zwłaszcza, czy posuwa akcję naprzód. Gdyż w sztuce każdy szczegółlik jest ważny, wystarczy, aby jeden się nie udał, a już publiczność ziewa, albo gwiżdże...

Naogół mogę początkującym autorom dać jedną radę: Trzeba mieć zdrowy żołądek, by napisać wesołą sztukę. Wesołość leży w żołądku, który dobrze trawi“!

Sardou odopwiedział, co następuje: „Niema reguł dla stworzenia dobrej sztuki teatralnej. Do jednej sztuki trzeba mieć setki stronic notatek i studjów, potem należy przemyśleć ją tygodniami, a potem dopiero zasiąść do pisania. Ten, kto nie potrafi napisać jednej sceny codziennie, nie jest prawdziwym autorem dramatycznym“:

Zola odpowiedział:

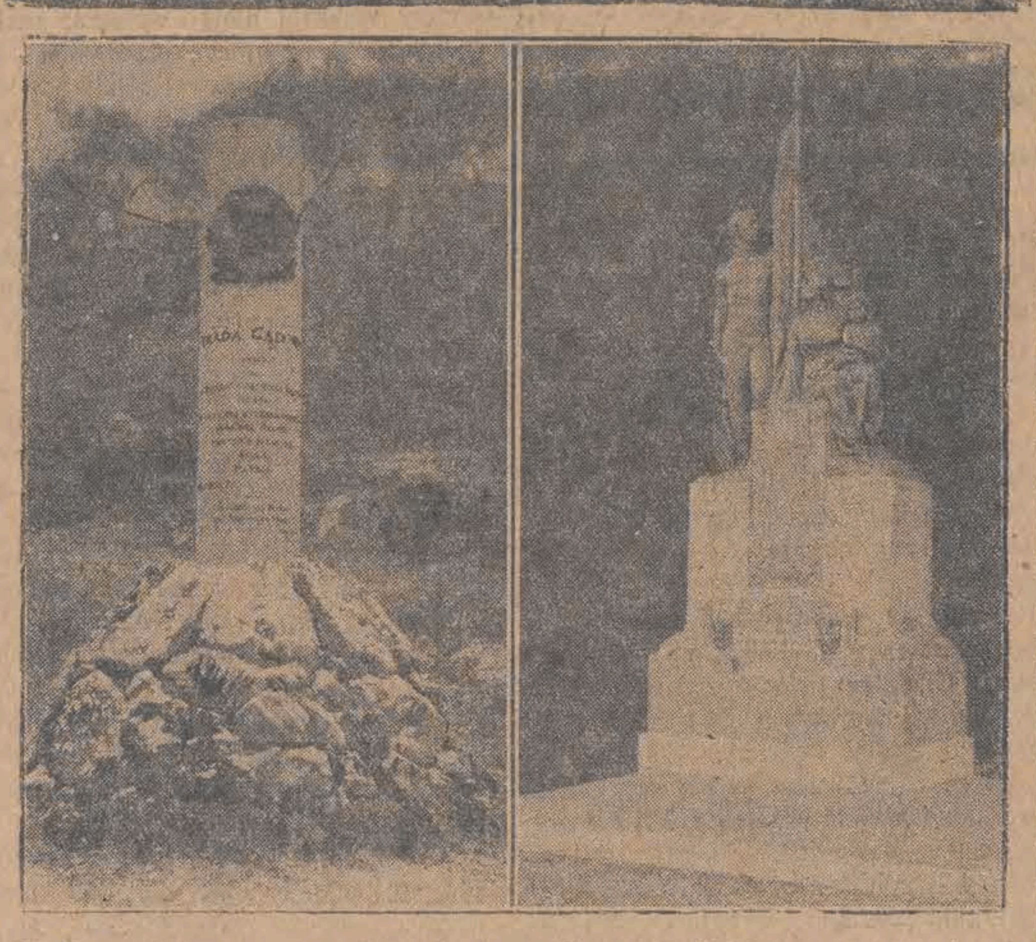
„Teatr jest moją nieustającą tęsknotą, podobnie jak był on marzeniem Balzaca. Niestety, nie mogę tej tęsknoty zaspokoić. Rozpocząłem cykl powieści, który zajmie mi 25 lat mego życia. Dopiero więc w późnej starości, będą mógł może pisać dla teatru“.

Złośliwi odpowiedział **Pailleron,** autor przepięknej komedji „Świat“, w którym jest nudno“. Napisał on tak:

„Kiedy miałem 7 lat, napisałem następujący wiersz: — Słowik śpiewał. Osioł spytał go: „Jak ty to robisz?“ — Ptak odparł: „Otwieram dziób i robię: tju, tju, tju...“

Teodor de Bainville rozbił ankietę na dwa pytania: 1) Jak napisać sztukę, która będzie miała powodzenie i przyniesie dużo pieniędzy? 2) Jak napisać utwór dramatyczny, którego wartość będzie trwała? Na pierwsze odpowiedział:

„Tego nikt nie może wiedzieć: gdyby to wiedziano, wszystkie teatry co wieczór byłyby przepełnione“. Odpowiedź na drugi punkt brzmiała: „Aby napisać wartościową sztukę trzeba mieć talent!“



Włosi, znani ze swego zamiłowania do rzeźby i architektury, nieustannie stawiają pomniki. Oto dwa nowe wspaniałe monumenty, wzniesione na cześć żołnierzy padłych w wojnie światowej: w Cippo i Bassano.

Niemcy przegrali wojnę

z powodu nadużywania przez wojsko alkoholu.

W Hambrugu ukazały się niedawno drukiem trzy niezmiernie ciekawe książeczki Hansa Schmidta. pod tytułami: „Dlaczego przegraliśmy wojnę?“, „Telegramy kronprinza“ i „Nasza przegrana w wojnie światowej“. Autor w książkach swych, opartych na niezmiernie bogatym materjale urzędowym z tajnych archiwów wojennych, dowodzi, że alkohol wyrządził olbrzymie szkody armji niemieckiej podczas wojny.

P. Schmidt twierdzi mianowicie, że wskutek nadmiaru alkoholu, rozdawanego żołnierzom na rozkaz naczelnego dowództwa, wojska niemieckie utraciły odporność i w rozstrzygających chwilach wielkiej bitwy nad Marną nie były w stanie wytrzymać ataku sprzemierzonych, a głównie świeżych wojsk francuskich.

Po zajęciu bogatej w winnice i piwnice Francji wschodniej i Szampanji, wojska niemieckie rzuciły się na wspaniałe wina i masowo popadały w stan podniecenia, osłabiający zdolność do walki i trudów wojennych.

Dowództwo armji niemieckiej nie przeszkadzało pijaństwu — owszem, popierało je nawet i w ten sposób — powiada Schmidt — dopuszczano się poprostu zbrodni na swej ojczyźnie.

Na dowód swego twierdzenia autor przytacza depesze sztabu kronprinza z dnia 19 września 1914 roku: kronprinc prosi o niezwłoczne przygotowanie sporego ładunku rumu i araku i wysłanie tego transportu możliwie najśpieszniej.

Było to pogwałcenie zakazu wyszynku alkoholu, który obowiązywał podczas mobilizacji, i początek polityki spajania żołnierzy. Później już we wszystkich kantynach żołnierskich zaczęto sprzedawać napoje wyskokowe w dowalnej ilości.

Najciekawsze jest to, że tak surowe potępienie naczelnego dowództwa niemickiego wyszło z pod pióra bardzo „narodowo“ usposobionego autora.

Uroczysty wyjazd księcia Yorku

na pokładzie statku „Renown“ do Australji.

Dnia 6 stycznia b. r. wypłynął z portu Portsmouth angielski krażownik „Renown“, mający na pokładzie księcia Yorku i jego małżonkę, udających się w wielką podróż przez Ocean Atlantycki, kanał panamski i Ocean Spokojny do Australji, z powrotem zaś przez Ocean Indyjski, morze Czerwone, kanał suezki i morze Śródziemne.

Królstwo angielscy, którzy przyjechali z Sandrinham do Londynu, wydali w pałacu buckinghamskim wielki obiad pożegnalny dla odjeżdżającego drugiego syna i jego małżonki, następnie zaś odprowadzili ich na dworzec kolejowy: książę Walji, książęta Henryk i Jerzy odprowadzili brata do Partsmuth.

W chwili przybycia dostojnych gości do portu wzniesiono na statku „Renown“ flagę książęcą, a stojące w porcie statki wojene dały dwadzieścia jeden strzałów armatnich. Cztery torpedowce i pięć hydroplanów towarzyszyły statkowi aż do wyspy Wight.

Książę Yorku otworzy w imieniu ojca sesję parlamentu australijskiego w nowej stolicy Canberra. Dalej zwiedzi wraz z małżonką wszystkie większe miasta Australji i Nowej Zelandji.

Generalny gubernator Australji nadesłał na ręce księcia pismo wyrażające radość z zapowiedzianej wizyty; książę odpowiedział bardzo serdecznym listem.

Kabiny okrętowe, przeznaczone dla książęcej pary urządzone są nader skromnie, jedynym meblem luksusowym jest elektryczny fortepian.

Ukochana córeczka książąt Yorku, mała Elżbietka, licząca zaledwie rok życia, pozostanie w czasie podróży rodziców pod opieką babki, królowej angielskiej. Królowa obiecała synowej, iż będzie ją zawiadamiać codziennie telegrafem bez drutu o stanie zdrowia córki.



Olimpjada zimowa w 1928 r.

Odbędzie się od 1—19 lutego w St. Mor'tz, a przygotowania do niej są już dziś na ukończeniu.

Gstaad, w styczniu 1927 r.

Już w roku 1894 postanowiono, do programu zawodów i gier olimpijskich włączyć sporty zimowe. Sprawa ta okazała się jednak nie tak łatwą, jak to z początku sądzono. Baron **de Coubertin**, twórca nowoczesnych gier i zawodów olimpijskich potrzebował kilku lat dla zrealizowania uchwały z 1894 r.

Dopiero bowiem w r. 1908 urządzeniem zawodów łyżwiarskich w Londynie dano słaby początek olimpijskim sportom zimowym.

Jednakże całą parą ruszono aż w r. 1924 w Chamonix przed VIII, paryską olimpjadą.

Natomiast przygotowania do IV amsterdamskiej olimpjady są już prawie na ukończeniu. Jako najodpowiedniejszy kraj dla urządzenia olimpijskich sportów zimowych, wybrano, rzecz zrozumiała Szwajcarję, zaś z pośród jej niezliczonych, pięknych okolic i miejscowości wycięstwo odniosło miasto St. Moritz. W St. Moritz przygotowano już dla urządzenia olimpjady tak dalece, nietylko dla zawodów samych lecz i dla treningów, że szwajcarski komitet olimpijski mógł sobie pozwolić na zaproszenie przedstawicieli prasy zagranicznej dla pokazania im tych istnych cudów, bowiem i natura stoi tam na usługach sportu.

Zjazd dziennikarzy odbył się w czasie od 6 — 10 stycznia. Wzięło w nim udział 12 krajów, t. j. Ameryka, Belgja, Niemcy, Anglja, Finlandja, Francja, Holandja, Norwegja, Austrja, Szwecja, Czechosłowacja i inne. Włochy nie otrzymały paszportu i dlatego były nieobecne.

W każdym bądź razie byłto najliczniejszy powojenny zjazd przedstawicieli prasy, dla których jako siedzibę wyznaczono hotel „Palace" w Lozannie.

Gości przyjął prezydent miasta Lozanny podwieczorkiem. W wygłoszonej mowie podkreślił on, że właśnie sport jest tą jedyną platformą na której aż tyle narodów może się bez najmniejszych uprzedzeń spotkać.

Następnie odbył się pokaz wszystkich urządzeń dla olimpjady rozmieszczonych w różnych miejscowościach, do których trzeba było wspinać się po niebotycznych górach. Dziennikarzom ułatwiono jednak wszystko, obwożąc ich w salonowych wagonach kolei górskich lub w luksusowych autach.

Nakoniec w Gstaad goście byli obecni na zawodach hockeyowych „Rosey Eishockey - Club", które zadziwiły widza swem morderczem tempem, a obok na skoczniach i bieżniach trenowali narciarze, Trojani, Fravtseli i norweg Oesteruna. 44 metrowe skoki na tym treningu nie należały do rzadkości i nie wymagały od trenujących wielkich wysiłków.

Pożegnanie gości odbyło się w Grand Hotelu w Gstaad.

Od olimpjady dzieli nas cały jeszcze rok, ponieważ odbędzie się ona od 11 do 19 lutego 1928 r., a już dziś przygotowane są w St. Moritz barwne połączone ze sobą pierścienie, pod znakiem których walczyć będą poszczególne części świata i tak: Europa — niei ski, Anglja — żółty, czarny — Afryka, zielony — Australia i czerwony — Ameryka.

Z-er.

Wniosek o skreślenie 13 klubów sportowych

z listy członków Ł. Z. O. P. N. wejdzie pod obrady 30 stycznia.

Łódź, 17 stycznia.

Dowiadujemy się, że Łódzki okręgowy związek piłki nożnej postanowił postawić wniosek na walne zebranie Ł. Z. O. P. N., które odbędzie się w dniu 30 stycznia r. b. o skreślenie z liczby członków związku następujące towarzystwa, które zalegają w opłatach członkowskich, niereagują na zarządzenie zarządu związku oraz wykazały brak żywotności sportowej: „Hasmonea" (Łódź), „Kadinah" (Łódź), Sokół (Zduńska Wola), Moszczenicki klub sportowy (Moszczenica), Lechja (Tomaszów), Konstantynowski klub sportowy (Konstantynów), Orlę (Zgierz), Zjednoczenie (Pabjanice), Samson (Łódź), Stow. im Mickiewicza (Łódź), Stąporkowski klub sportowy (Stąporków), Koło pracowników banku polskiego (Łódź).

Pożegnanie czteroletniego trenera Ł. K. S. p. Czeislera.

Łódź, 17 stycznia.

Jak już podawaliśmy w dniu dzisiejszym opuszcza ostatecznie Łódź, wieloletni trener piłkarski łódzkiego klubu sportowego, który położył nieocenione zasługi sportowe dla Łodzi. Zarząd Ł. K.S. urządził z okazji odjazdu p. Czeislera bankiet oraz wspaniałą fotografję, jak również oficjalne pożegnanie w lokalu klubowym, które odbyło się podczas walnego zebrania sekcji piłki nożnej. Wychowankowie p. Czeislera wręczyli mu upominek w postaci sygnetu pamiatkowego z monogramem „ŁKS".

Orvg nalne „sportv" zimowe.



Tancerki kabaretowe w Davos, w Szwajcarji, w przerwie miedzy ćwiczeniami, również używają „sportu" zimowego w śniegu.

„Locarno szachowe" w New-Jorku.

Czy dr. Lasker pojedzie do Ameryki.

Ciężkie zarzuty ex-mistrza pod adresem yankesów

Niedawno rozeszła się po pismach zagranicznych sensacyjna wiadomość o tem, że **w nowym międzynarodowym turnieju szachowym w Nowym Jorku nie weźmie udziału eksmistrz świata w grze w szachy, berlińczyk dr. Lasker**, którego jakoby pominięto i nie zaproszono. Wiadomość ta przyszła niespodziewanie, bo współudział był przedtem tak jakby postanowiony.

Dr Lasker, do którego się zwrócono, oświadczył, że **są to poprostu szykany, na które narażony jest już od czasu dłuższego ze strony mistrza szachu Capablanki i jego zwolenników amerykańskich (?!)**, którzy obecnie stoją znów **na** czele przygotowanego turnieju.

Capablanka boi się rzekomo, jak Lasker daje do zrozumienia, nowego spotkania ze swym rywalem i miał uruchomić całą akcję, by eksmistrza do matchu nie dopuścić

Ze swej strony zarzucają zwolennicy Capablanki Laskerowi, że **stara się on osłabić aktywność swoich partnerów przez zatruwanie ich poprostu nikotyną. Istotnie Lasker pali w ciągu matchu bezustanku i dym jego cygar przesłania nieraz cały pokój gry.**

Tajemniczą, bądź co bądź, **jest afera zegarowa**, jaka miała miejsce na turnieju nowojorskim 1924 roku. Istnieje na turniejach szachowych zwyczaj, że zegary szachowe kontrolowane są przed rozpoczęciem każdej rundy przez kierownika turnieju, który też własnoręcznie przed każdą grą puszcza zegar w ruch. Zdarza się często, że w toku gry zegar funkcjonuje źle. W tym wypadku powinien ten gracz, który nieprawidłowość zauważy przywołać kierownika, a wtenczas wymienia się zegar na inny.

Tego rodzaju techniczne błędy zdarzają się często. Otóż dr. Lasker twierdzi, **że kierownictwo turnieju nowojorskiego z 1924 r. celowo na jego niekorzyść manipulowało fałszywemi zegarami, co odbiło się na jego grze.** Zdaje się, że dr. Laskerowi nie uda się przeprowadzenie dowodu w tym względzie...

Ciekawe są wiadomości o zakulisowych zdarzeniach, przygotowującego się wielkiego turnieju o mistrzostwo. Kierownikiem turnieju jest niejaki Lederer oraz mistrz szachu Węgier, **Maroczy, którzy obaj są zwolennikami Capablanki, cieszącego się sympatjami całej Ameryki, dumnej z tego, że z jej szeregów wyszedł mistrz świata.** Maroczy oświadczył się podobno przeciwko wzięciu udziału w szachu turniejowym dr. Laskera, a Capablanka bierze podobno oficjalnie udział w pracach przygotowawczych turnieju, co Lasker uważa za rzecz niedopuszczalną, a priori już umniejszającą szanse eksmistrza (?...)

Ale z drugiej strony walka ta bez udziału Laskera byłaby nie do pomyślenia, tak samo, jak nie do pomyślenia byłaby nieobecność Capablanki. **W turnieju tym muszą wziąć udział wszyscy najwięksi mistrzowie świata, gdyż zwycięzca turnieju uzyska dopiero mandat do zmierzenia się z Capablanka o mistrzostwo świata.**

Prawdopodobnie też komitet turniejowy wybrnie z kłopotu w ten sposób, że raz może jeszcze wyśle pismo zapraszające dr. Laskera i że zapewni mu zupełne równouprawnienie z Capablanką.

Czasy wojennej psychozy skończyły się i turnieje szachowe odbywają się **przy współudziale wszystkich narodowości, zwłaszcza od czasu turnieju w Karlsbadzie w roku 1923.** Prawdopodobnie turniej marcowy w Nowym Yorku stanowić będzie poniekąd „Locarno szachowe" w najlepszem tego słowa znaczeniu.



Dwaj laureaci konkursu psów w Londynie nie tają bynajmniej zmartwienia jakie sprawia im konieczność dzielenia się zaszczytem. — Gdyby nie mocne linki, napewno pożarłyby się ze sobą.

Organizator P.P.P. Gorczyński

oskarżony o oszustwo.

Zasiądzie on na ławie oskarżonych w Krakowie.

Kraków, 17 stycznia.

Do sądu okr. karnego w Krakowie wpłynęła ze strony p. M. Sudery, przemysłowca krakowskiego, skarga o oszustwo przeciwko znanemu z procesu Pogotowia Patrjotów Polskich (PPP.) p. Witoldowi Gorczyńskiemu. Tło skargi przedstawia się z natury rzeczy interesująco.

Oto w r. 1924 p. Gorczyński wspólnie z niejakim p. Wojciechowskim pożyczyli od p. Sudery sumę 10,000 zł. na sfinansowanie wynalazku bomb przeciwgazowych, których wynalazcą miał być p. Gorczyński.

Wynalazek ten miał być zakupiony przez ministerstwo spraw wojsk. i p. Sudera miał uczestniczyć w zyskach. W istotę samego wynalazku p. Gorczyński p. Sudery nie wtajemniczył, zasłaniając się tajemnicą służbową.

Gdy jednak wyznaczony przez p. Gorczyńskiego termin minął, zniecierpliwiony p. Sudera wyjechał do Warszawy, gdzie wspólnie z pp. Gorczyńskim i Wojciechowskim udał się do M. S. Wojsk.

Tutaj jednak nie dopuszczono p. Sudery do referenta, który miał sprawę rzekomych bomb załatwiać, natomiast p. Gorczyński oświadczył mu, iż sprawa wkrótce się rozstrzygnie.

Gdy jednak powtórny termin minął, p. Sudera zażądał zwrotu pieniędzy. Wtedy p. Wojciechowski oznajmił, iż żadnych bomb przeciwgazowych nie było i że został on namówiony do całej transakcji przez p. Gorczyńskiego, oświadczając równocześnie, iż gotów jest część swoją zwrócić.

Suma 10,000 zł. została przewalutowana na 2000 dolarów z tem, iż 1600 dolarów przypadło na p. Gorczyńskiego, 400 dolarów na p. Wojciechowskiego.

W terminie płatności weksli p. Wojciechowski z zobowiązania się wywiązał, p. Gorczyński zaś nie.

W przeddzień płatności weksla p. Gorczyńskiego miała miejsce znana awantura, kiedy to p. Gorczyński wtargnął do senatu i z trybuny usiłował przemawiać w sprawie swojego „wynalazku bombowego".

Poszkodowany p. Sudera dopatruje się związku przyczynowego między terminem płatności weksla a manifestacją, jaką na cześć swych bomb usiłował wywołać p. Gorczyński.

Zaznaczyć należy, iż Gorczyński przez pewien czas przebywał w Tworkach i dopiero przed kilku dniami został stamtąd zwolniony.

...ssolini pozostaje dziennikarzem.

Zgłosił się na członka ...awodowej kasy emerytalnej.

Rzym, 17 stycznia.

Dyktator włoski, Mussolini, wystosował do narodowego instytutu przezorności dziennikarzy w Rzymie podanie o przyjęcie go na listę członków.

Dziennik „Tevere" ogłasza tekst podania Mussoliniego i dodaje następujący komentarz:

„Jak widzimy, Duce czuje się jeszcze dziennikarzem i jak wszyscy my, zamierza korzystać ze skromnej emerytury dla swoich dzieci".

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — —

po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.